

Jan Sadkiewicz: Od „zbrodniarza” do „męża stanu”. Stanisław Cat wobec Stanisława Augusta

Sympatię Mackiewicza do króla i złość na jego niesprawiedliwych krytyków łatwo zrozumieć. W dramacie swego królewskiego imiennika Cat dostrzegł podobieństwo do własnych losów: człowieka niewysłuchanego, niezrozumianego, wzgardzonego, skazanego na bezsilne przyglądanie się klęsce, której mógł zapobiec, gdyby tylko potrafił przekonać – pisze Jan Sadkiewicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Stanisław August i próba polityczności”.

„Znałem logiczne matki – pisze Mackiewicz we wspomnieniu o Adolfie Bocheńskim – które powiadały: »Po co mam dzieciom opowiadać bajki, wolę im opowiadać prawdę« i zamiast opowiadania bajek uczyły historii Polski. Matki takie nie wiedziały, że (...) historia, której się uczy dzieci, co do zawartości prawdy niczym się od bajek nie różni”.

W 2012 roku portal „Arcana” przeprowadził ankietę dotyczącą Stanisława Augusta Poniatowskiego. Odpowiedziały na nią 1143 osoby, spośród których przeszło 60% uznało ostatniego monarchę Rzeczypospolitej za zdrajcę, całe 2,5% – za wybitnego króla, który przerósł swoją epokę. Publikacji wyników towarzyszył wywiad z

autorką szeregu książek o polityce polskiej w XVIII wieku, prof. Zofią Zielińską – jakże charakterystyczny! Gdy Pani Historyk broni działalności Stanisława Augusta niemal w każdym zdaniu, vox populi w komentarzach poniżej dalej odsądzać od czci i wiary zarówno króla, jak i jego obrończynię („należało szukać eksperta, a nie wielbiciele króla Stasia” – powiada jeden z nich)[1]. Nie będzie chyba nadużyciem stwierdzenie, że wyniki ankiety i głosy komentujących oddają opinię ogółu Polaków, a przynajmniej tej ich części, która w ogóle kojarzy, kim był Stanisław August.

Można uznać to za sukces polityki historycznej, prowadzonej od dwustu lat przy użyciu wszelkich sił i środków, z rzadką w naszym narodzie jednomyślnością i konsekwencją; polityki mającej na celu zdjęcie odpowiedzialności za upadek państwa z narodu i złożenie jej na barki jednego człowieka. Do tej polityki niejednokrotnie, jeszcze w szczęśliwych wileńskich czasach, przyłożył rękę Stanisław Mackiewicz.

Raz przy okazji wydanej w 1939 roku książki *Niemcewicz od przodu i tyłu*. Napisanej przez Karola Zbyszewskiego, podopiecznego Cata w „Słowie”, specyficznym, „krótkim i obrazowym” stylem, łączącym historyczną treść z ostrą formą dziennikarskiej polemiki czy wręcz satyry. „Julianek dostąpił zaszczytu ucałowania ręki, która była królewską za to, że zręcznie miętoszyła tłuste łono Katarzyny” – oto jego próbka. „Tchórz”, „łotr”, „zdrajca”, „Kluchosław” – takimi określeniami raczy Zbyszewski ostatniego monarchę; nie więcej respektu ma dla innych dostojników Rzeczypospolitej. „To kanalie, co bez boju oddały niepodległość, wobec takiej zbrodni żadne pseudozasługi nie mają znaczenia” – odpowiadał swoim krytykom, podnoszącym, że może nie we wszystkim bohaterowie opowieści byli tacy źli.

Mackiewicz napisał do tej książki przedmowę, jak sam przyznał po latach – głupią. „Wypowiadam się tam o Stanisławie Augustie z takim samym obrzydzeniem, z jakim teraz o nim pisze p. Łojek, i z taką samą nienawiścią, jak o polityce ostatniego naszego króla pisał prof. Askenazy” – wspominał w 1957 roku; jest w tych słowach jednak trochę przesady, gdyż aż tak ostry wobec króla nie był (a może po prostu jego słowa błędą przy epitetach, jakimi obrzucał „Kluchosława” Zbyszewski). Cat w przedmowie nie atakuje dodatkowo króla, ale też go nie broni, i rozumie, a może także podziela nienawiść, jaką Zbyszewski darzy „tych ludzi, którzy prowadzili Polskę do trzeciego rozbioru”.

Inicjatywa poprzedzenia książki krótkim wstępem Mackiewicza wyszła ze strony wydawnictwa Rój, które, jak podejrzewał sam zainteresowany, szukało kogoś, kto choć odrobinę złagodziłby wymowę paszkwilu Zbyszewskiego. Kilka miesięcy wcześniej Cat dał się bowiem poznać jako obrońca monarchy w głośnej sprawie pochówku w Wołczynie.

W dwudziestoleciu międzywojennym postawę władz polskich z okresu rozbiorów oceniano bardzo źle, a Stanisława Augusta uważano za zdrajcę sprawy walki o niepodległość za wszelką cenę. Gdy więc w lipcu 1938 roku, po likwidacji kościoła św. Katarzyny w Sankt Petersburgu (ówczesnym Leningradzie), Związek Sowiecki przekazał Polsce trumnę ze szczątkami ostatniego króla i wielkiego księcia, postanowiono nadać tej niechęci symboliczny wymiar. „Składkowski oświadczył – oddajmy głos Mackiewiczowi – że nie może tego króla pochować na Wawelu, bo to był zły król, i w nocy po kryjomu kazał go zamurować w zakrystii w Wołczynie (...). Pisałem mu wtedy dość wyraźnie: »Zobaczmy jeszcze, na jaki pogrzeb pan zasłużysz«”.

Cat wystąpił wtedy ze sprzeciwem na łamach wileńskiego „Słowa” i w odpowiedzi na okazjonalną ankietę „Wiadomości Literackich”, sięgając do argumentów prawniczych, apelując do rozsądku i poczucia godności narodowej. Obowiązek pochowania Stanisława Augusta w tradycyjnej nekropolii polskich królów – wywodził – wynika z samej zasady nieuznawania rozbiorów, z poczucia ciągłości państwowej wobec dawnej Rzeczypospolitej, której ostatniego władcy współczesny rząd polski nie ma prawa detronizować. Mackiewiczowi nie podobało się manifestowanie przed całą Europą: „oto mieliśmy takiego króla niegodnego, że go nie chowamy z innymi naszymi królami”, a także brak pokory przed historią i skłonność do jej kształtowania przy pomocy okólników i ustaw; „Piłsudski jest Wielki nie dlatego, że to głosi ustawa, lecz dlatego, że to przyzna historia. A Stanisław August to także szmat historii polskiej”. Przestrzegał też rodaków przed grzechem pychy: „W karze jemu wymierzonej tkwi przekonanie, że nasze pokolenie jest o wiele lepsze. Pewnie, że geniuszu i ofiarności Piłsudskiego nie można równać z Poniatowskim. Pewnie, żeśmy wojnę z Rosją wygrali, tak jak on ją przegrał. Ale karta naszego pokolenia nie jest zamknięta i nie wiadomo, co Bóg na niej jeszcze napisze. Nie bądźmy pyszni”. („Przyznasz – napisze po latach do Michała Pawlikowskiego – że to było napisane z fasonem”).

W tym wszystkim nie znajduje jednak Cat słowa obrony dla polityki królewskiej. „Sądzę, że gdyby ten Murzyn – pisał w 1936 o Negusie abisyńskim – a nie Stanisław August, panował nad nami w XVIII wieku, nie trafilibyśmy do niewoli”. Wzorem był dla niego wtedy raczej Albert I belgijski, który pchnął swój naród do wojny omalże samobójczej. Jedyne, co dobrego ma o Poniatowskim do powiedzenia, to że jeśli chodzi o moralność polityczną i obywatelską, nie był gorszy od

przeciętnego Polaka z połowy XVIII wieku. „Wielkim był Stanisław August jako artysta, małym jako człowiek, zbrodniarzem jako polityk” – podsumował w 1938 roku dorobek Poniatowskiego.

I ten sam Mackiewicz, choć przecież zupełnie inny, czternaście lat później zapisuje zdanie: „Od lat 250 Polska wydała dwóch wielkich mężów stanu: pierwszy był Piłsudski, a drugi – ten sponiewierany... Stanisław August”.

Odległość dzieląca tego „zbrodniarza” od tego „męża stanu” jest miarą krzywdy, jaką pamięci ostatniego monarchy wyrządzono wychowując pokolenia w przekonaniu, że gdyby sejm rozbiorowy składał się z samych Rejtanów, to Rzeczpospolita byłaby uratowana.

Dodajmy na usprawiedliwienie Cata, że nie był jedynym zmuszonym do rewizji poglądów na temat Stanisława Augusta. Józef Szujski, współtwórca krakowskiej szkoły historycznej, pisze o królu w czwartym tomie *Dziejów...* (rok 1866):

W Stanisławie Auguście wchodził istotnie nowy typ, niestety, typ przejściowy, a więc bez gruntu i bez hartu – na tron Polski. Syn ambitnej matki i ojca dorobkiewicza, wychowany przez cudzoziemskich szarlatanów, otarty w zagranicznych salonach, bez gruntu moralnego, bez wiedzy prawdziwej, miłośnik obcej mody, obyczaju i zbytku, był Stanisław August człowiekiem płytkim, próżnym i zniewieściałym, który lekkomyślnie i bezsumiennie przyjąwszy na siebie ciężar panowania, podołać

mu nie potrafił... w stanowczej epoce, którą sam wdarcie się na tron sprowadził, był Poniatowski pierwszym i najważniejszym z nieszczęść narodowych...

A rok później:

Powtarzaliśmy tylekroć oklepane komunały o słabości, niedołężności, ba, nawet moralnej nikczemności króla, wystawialiśmy go sobie w teatralnej pozie lichego aktora, sądziliśmy go ryczałtowo, bez względu na trzydziestolecie jego przejścia – że jeżeli co, to taki żywy pomnik jego ducha musi każdego zastanowić, musi nas przyprowadzić do przekonania, że go bardzo mało, bardzo powierzchownie znamy. Część pamiętników ogłoszona... zmusza tylko do uznania, że kto w ten sposób znał i sądził świat i ludzi, nie mógł być zerem lub maszyną nakręcaną przez drugich, ale musiał być samodzielną indywidualnością.

Szujskiemu wystarczyła lektura pamiętników króla. Przemiana Mackiewicza miała dużo bardziej tragiczny wymiar. „Aby taki polemiczny dziennikarz jak ja pisał obronę Stanisława Augusta trzeba było wielu wydarzeń – pisał już w PRL. – Książki takiej nie napisałbym dawniej. (...) Książka ta urodziła się jak gdyby z jadu zgliszcz bohaterskiej Warszawy. Nauczyłem się cenić tych... których nie umiałem cenić dawniej...”.

Mackiewiczowa ocena Poniatowskiego ewoluowała powoli. Gdy na początku lat pięćdziesiątych siadał w Londynie do pracy nad *Stanisławem Augustem*, miał zamiar napisać lekką powieść o królu i damach. Okazało się jednak, że źródła nie przynoszą na ten temat wiele czy zgoła żadnych informacji. Po wydaniu pojawiały się co prawda opinie, że jest to książka „pornograficzna”, ale zdaniem autora były to pochwały na wyrost. O pierwotnym zamyśle Cat stopniowo zapominał, w miarę jak w trakcie pracy odkrywał znacznie ciekawszą historię: bezsilności człowieka wobec upadku państwa.

Jednocześnie narastała w nim irytacja stopniem zakłamania historii Polski XVIII wieku. Zacierzowanie, fanatyzm i nienawiść, z jakimi historycy polscy, z Askenazym na czele, przedstawiali postać ostatniego monarchy Rzeczypospolitej, budziły złość, której największy upust Cat dawał w listach do Pawlikowskiego. „Książka moja – pisał do przyjaciela zza oceanu – jest tragiczna, wykazuje jak dalece naród nasz jest błazeński. Jeszcze powstanie Warszawy, zamach majowy, tam przynajmniej kobiety i dzieci polskie się biły odważnie, ale ta konfederacja barska, w której stu braci szlachty srało do portek ze strachu na widok jednego żołdaka rosyjskiego i uciekało w panice na wszystkie strony, a z której potem robi się bohaterstwo Chrystusa Narodów...”.

„Gdybym istotnie kiedy mógł napisać książkę o Stanisławie Augustie – pisał w 1952 – to bym z dokumentami w ręku wykazał, że bał się on współdziałania Prus i Rosji i że za wszelką cenę współdziałania tego chciał uniknąć. Polityka jego to dźwiganie kraju z beziły i braku sprawności, to stworzenie wojska, abyśmy mogli być partnerem dla naszych sąsiadów, a nie tylko przynętą dla dokonywania rozbiorów,

Stanisław August zawczasu wszystko przewidział i przed wszystkim przestrzegał”. „Tłumaczył: wpierw zbudujmy wojsko, a potem szukajmy rozprawy z Rosją. Polacy robili oczywiście na odwrót”.

Sympatię Mackiewicza do króla i złość na jego niesprawiedliwych krytyków łatwo zrozumieć. W dramacie swego królewskiego imiennika Cat dostrzegł podobieństwo do własnych losów: człowieka niewysłuchanego, niezrozumianego, wzgardzonego, skazanego na bezsilne przyglądanie się klęsce, której mógł zapobiec, gdyby tylko potrafił przekonać... Opisuje przypadek, jak na sejmie Czaplica w 1766 roku Stanisław August, naczelnik państwa, uciekać musi się do tej samej broni, jakiej w 1941 roku w Londynie używał biedny emigrant Mackiewicz – przygotowanej naprędce broszury z argumentami w obronie słusznej sprawy. „Ale Polacy nie lubią argumentów rozsądnych. Słowa broszury królewskiej były grochem o ścianę”, czyli na współczesnych wywarły podobny efekt, co i publicystyka Cata.

Z tej irytacji zrodziła się najbardziej polemiczna z książek Mackiewicza, będąca odstępstwem od przyjętej przez niego zasady pisarskiej, by nie narzucać swoich sądów czytelnikowi, ale raczej ująć rzecz w taki sposób, by ten ostatni sam postawił kropkę nad i. „Niech pan nigdy nie pisze o kimś, że jest dureń – pouczał jeszcze w „Słowie” swoich współpracowników – ale niech pan pisze tak, aby czytelnik sam o nim powiedział: Cóż to za dureń”. *Stanisław August* jest zaprzeczeniem tej metody: „W książce tej chwytam czytelnika za guzik i mówię, że go nie puszczę, dopóki nie przyzna mi racji”.

Nie ma tu miejsca na obszerną obronę działalności Stanisława Augusta, robi to zresztą Mackiewicz i inni publicyści z tej samej szkoły ideowej, której król może być nazwany patronem i protoplastą. Bodaj jako pierwszy z polityków polskich sformułował bowiem program odpowiadający rzeczywistości, w jakiej po wielkiej wojnie północnej znalazła się Polska – to jest położenia między dwoma znacznie silniejszymi od nas mocarstwami. Program, którego teoretyczne założenia opisze zwięźle w *Między Niemcami a Rosją* Adolf Bocheński, a obszernie w *Dziejach głupoty w Polsce* jego brat Aleksander. Program oparty na zasadzie, którą w 1937 roku Cat nazwie „lex Mackiewicz”.

Zasada ta, w wileńskim „Słowie” lat 30. uparcie przypomina, stanowi, że najgorszą koniunkturę dla Polski jest sojusz niemiecko-rosyjski. Unikanie takiej koalicji, przed którą nic i nikt na świecie nas nie obroni, jest podstawową wytyczną racji stanu i wyprzedzać powinno wszelkie inne kombinacje. Polska – rozumował więc król i jego ideowi spadkobiercy – powinna dążyć do zbliżenia z silniejszym, bardziej agresywnym z obu potężnych sąsiadów, ponieważ ten słabszy zawsze będzie bardziej skłonny do prehandlowania Polski w zamian za przyjaźń silniejszego. Sojusz z silniejszym sprzyjać będzie całkowitemu rozbiciu słabszego (ale wciąż przecież znacznie silniejszego od Polski) sąsiada, a przynajmniej zabezpieczać będzie przed jego apetytem. Wystąpienie przeciw silniejszemu osłabi jego stanowisko, wyrównując tym samym siły obu sąsiadów i zachęcając ich do przypiecztowania tej równowagi rozbiorem Polski. Ten mechanizm przyczynowo-skutkowy, wbrew przestrogom królewskim i po odrzuceniu przez Sejm Czteroletni koncepcji prorosyjskiej, wykorzystały w 1792 roku Prusy. Jako naród nie wyciągnęliśmy z tego żadnej nauki, co pozwoliło powtórzyć ten manewr Bismarckowi w 1863 i Stalinowi w 1939 roku – nadal, jak się wydaje, bez pozytywnego wpływu na polską świadomość polityczną.

Literackie spotkanie z królem pchnęło Mackiewicza na drogę, która prowadziła do powrotu do kraju. „Polityka Stanisława Augusta była oczywiście upokarzająca dla narodu – pisał już w PRL – ale była to polityka realna i celowa, a jej formy upokarzające wynikały z bezsiły olbrzymiego państwa polskiego, wynikały ze zbrodniczej wobec własnej Ojczyzny anarchii samych Polaków”. Swoją rolę grał czynnik partyjny, przeważający nad czynnikiem państwowym i zamiast licytacji mocarstw o Polaków prowokujący wśród samych Polaków licytację, kto taniej sprzeda polskie interesy za obcą protekcję. W przeciwieństwie do antybohatera Mackiewiczowej publicystyki, Józefa Becka, król próbował robić politykę dostosowaną do narzędzi, jakie posiadał. Przegrał, bo – jak pisał Mackiewicz – „miał do czynienia ze społeczeństwem, które konsekwentnie nie tylko działać nie umie, lecz nawet myśleć nie umie”.

„Rok 1918 był osobistą klęską Stanisława Augusta” – napisał Jerzy Łojek w recenzji książki Cata. Tak jest – zgodził się Mackiewicz w odpowiedzi – ale tylko w tym sensie, że był klęską realizmu politycznego. Cudowna okoliczność jednoczesnego upadku wszystkich mocarstw rozbiorowych pogrzebała w powszechnej opinii rozumowe analizy mechanizmu upadku państwa i pozwoliła uznać je za zbędne. „»Ni z tego ni z owego«, jak śpiewała piosenka legionowa, powstaje niepodległa Polska – pisał Mackiewicz. – Wydawało się to cudem, magią, dowodem, że należy siły mierzyć na zamiary, a nie zamiar według sił. W tej atmosferze mogły dojrzewać nawet takie bzdury, jak *Duch dziejów Polski* p. Antoniego Chołoniewskiego”. Jeśli więc rok 1918 nazwiemy klęską Stanisława Augusta, to 1939 był jego i jego politycznych założeń bolesną rehabilitacją. Za wygraną na historycznej loterii przyszło drogo zapłacić, jak to się zresztą także innym narodom, od Ateńczyków po Japończyków i Niemców, w dziejach zdarzyło.

Szymon Kobyliński zwrócił kiedyś uwagę na dumną postawę i marsowe oblicze, jakie Poniatowskiemu nadał w swoim poczcie Matejko, zaskakujące w świetle powszechnie przyjętego przekonania o słabości charakteru Stanisława Augusta i upokorzeń, jakich mu nie szczędzono za życia i po śmierci. Kobyliński przypisał to uznaniu malarza dla zasług króla na polach kultury i oświaty, które, nie mogąc uratować państwa, stworzyły dla narodu „model kultury przetrwania”, wykraczający poza okres jego panowania, tak jak karta Konstytucji 3 maja wychodzi poza ramy rysunku Matejki. Chciałoby się, aby podobnego uznania doczekały się polityczna inteligencja i poczucie odpowiedzialności monarchy, który przy wszystkich swoich wadach mógł powiedzieć o sobie: „Poświęciłem honor dla spełnienia obowiązku”.

W Polsce do patriotycznego credo należy wciąż odwrotna maksyma.

Jan Sadkiewicz

[1] <http://www.portal.arcana.pl/Nic-nie-bylo-w-stanie-uratowac-panstwa-polskiego-fatalna-sytuacje-najlepiej-rozumial-stanislaw-august-odrodzono-jednak-narod-co-umozliwilo-przetrwanie-123-lat-niewoli-poniatowski-na-nowo-poznany-w-rozmowie-z-prof-zofia-zielinska,2518.html>

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**